

« BEKSIŃSKI ON-LINE »

(Internet, 04.1999r.)

Wśród polskich stron WWW pojawiła się niedawno jedna szczególnie intrygująca witryna. „Galeria autorska Zdzisława Beksińskiego” przynosi internautom kolekcję kilkunastu prac tego znanego i cenionego malarza. Nie byłoby w tym jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że nie tylko medium, za pomocą którego możemy obejrzeć prace Beksińskiego, jest elektroniczne, cyfrowe są również same obrazy.

Zdzisław Beksiński, urodzony w Sanoku w roku 1929, jest jednym z

najstynniejszych współczesnych malarzy polskich. Z wykształcenia architekt, zaczynał swoją karierę artystyczną od fotografii. Będąc już cenionym i znanym fotografikiem zaczął zajmować się równolegle innymi dziedzinami sztuki: robił rysunki oraz rzeźby. W końcu lat sześćdziesiątych rozpoczął prace z nowym medium: zaczął malować obrazy olejne, którym pozostał wierny do dziś. Początek jego sukcesów przypada na pierwszą połowę lat siedemdziesiątych – wtedy

wyklarował się styl i tematyka malowanych przez Beksińskiego obrazów. Na przełomie lat 80. i 90. był jedynym polskim artystą, który miał swoją własną galerię w Paryżu – „Galerie Beksinski”. Od dwóch lat równoległe do malarstwa olejnego zajmuje się sztuką komputerową.

Ponieważ nieczęsto zdarza się, aby artysta o ugruntowanej renomie zarówno artystycznej, jak i komercyjnej zmieniał medium, w którym pracuje, postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej na temat związków artysty ze sztuką cyfrową czy też ogólnie, związku malarza ze światem komputerów. Chciałem dowiedzieć się, jak doszło do spotkania, fascynacji, której owocem są cyfrowe fotomontaże. Teraz, kiedy zaspokoilem

już swoją ciekawość pora na to, by podzielić się tymi informacjami z czytelnikami Magazynu Internet.

Nie jest łatwo trafić do mieszkania, w którym żyje i pracuję Zdzisław Beksiński. Ogromny, betonowy blok na dużym warszawskim osiedlu ma kilka różnych wejść i klatek chodowych. Co gorsza, są one połączone biegnącym parterem korytarzem; jeśli na chwilę coś odwróci naszą uwagę możemy łatwo stracić orientację czy byliśmy już tutaj, czy tylko w bardzo podobnym miejscu. Lecz największa niespodzianka czeka na nas, kiedy już otworzą się przed nami drzwi, powita nas gospodarz, a my wejdziemy do środka. Okaze się bowiem, że wewnątrz płatanina korytarzy jeszcze bardziej narasta, wije się jak w labiryncie, którego centrum stanowi środek największego pokoju – pracowni malarskiej. Nie ma ona jednak typowego wyglądu: oprócz sztalug znajduje się tu wiele urządzeń elektronicznych: sprzęt audio-wideo, głośniki, notatniki elektroniczne, organizery, kalkulatory, półki wypełnione wszelkiego rodzaju nośnikami: płytami CD, CD-ROM-ami, ZIPami, JAZami... No i oczywiście stoją dwa komputery. Zatem na

początek zadałem pytanie w jaki sposób doszło do pierwszego z nimi kontaktu.

„Zacząło się od tego, że razem z synem mieliśmy dwie identyczne maszyny do pisania” – *rozpoczyna swoją opowieść Zdzisław Beksiński.* „On pisał na tej maszynie z takim rozmachem, że często wypadały czcionki i wtedy brał ode mnie moja maszynę na czas reperacji swojej, a ja zostawałem w ogóle bez maszyny. Chciałem zatem kupić coś, czego by on nie pożyczał. Wybór padł na komputer. A z komputerów na Macintosha z tego powodu, że komputer ten dysponował dosłownie taką samą klawiaturą jak Łucznik, więc nie musiałem zmieniać przyzwyczajeń. Poszedłem zatem do sklepu, kupiłem Classica, tak zwaną „lodówkę”, i jako maszyna do pisania służył mi on przez dobre pięć lat – od 1992 aż do 1997, kiedy wysiadł mi monitor i kiedy okazało się, że już nie za bardzo opłaca się go naprawiać i że trzeba kupić jakiś inny. I kupiłem kolejnego Macintosha, oczywiście nadal z przeznaczeniem na maszynę do pisania”.

Owszem, traktowanie graficznego Maka jako maszyny do pisania to dosyć

oryginalny pomysł, ale mnie nurtowało, jak doszło w przypadku Zdzisława Beksińskiego do przejścia od traktowania komputera jako elektronicznej odmiany Łuczniaka do myślenia o nim jako o narzędziu pracy malarskiej. Jak na to wpadł?

„W sklepie – odpowiedział malarz – kupując dyskietki, czy coś takiego, zobaczyłem zainstalowanego na Quadrze Photoshopa i pokazano mi jego podstawowe możliwości – wycinania i przenoszenia. Pomyślałem sobie tak: to jest dokładnie to, co ja chciałem robić w ciemni fotograficznej, a co już właściwie po części dawniej robiłem, kiedy jeszcze w Sanoku miałem ciemnię fotograficzną. Pomyślałem sobie, że zaraz sprawię sobie taką maszynę, tylko że była stosunkowo droga. Oczywiście, jeszcze na starym Classicu zainstalowałem program do obróbki zdjęć, ale zaraz przekonałem się, że praca na nim przypomina ćwiczenie walk wschodu we własnej toalecie. Komputer się dławił, nie można było wykonać najprostszej operacji. Czyli już wiedziałem, że na nim nie zrobię tego co chcę. Wahałem się między Macintoshem a pecetem. W końcu zdecydowałem się na peceta, do którego mogłem kupić więcej dodatkowych urządzeń”.

A jak wyglądało pierwsze zetknięcie z Windowsami? Na odpowiedź na to pytanie nie musiałem długo czekać; wspomnienie tego przeżycia pozostawiło u Beksińskiego niezatarte wrażenie.

„Kiedy przywieźli mi komputer i zainstalowali na nim Windowsy, to pomyślałem sobie: Boże Święty, ileż tutaj śmiecia się znajduje w porównaniu z moim starym Macintoshem, w którym znałem każdy kąt, gdzie nie było zbyt dużo rzeczy, a te co były miały swoje określone miejsce i przeznaczenie. A tu jakieś pliki o dosowych nazwach, które nie wiadomo do czego służą – i nie ma nigdzie informacji do czego by służyć miały – i czy je można natychmiast wyrzucić. A pod spodem jeszcze ten nieszczęsny DOS. Windows to jakby luksusowe mieszkanie z lekko przegniłą piwnicą, w której biegają szczury, pająki, rozmaite paskudztwa i ta piwnica nosi nazwę DOS. Coś mi mówiło, że jeśli przypadkiem wpadnę do tej piwnicy, to już sobie nie poradzę i nie wyleżę z jej środka... Właściwie tak jest trochę do dziś. Obojętnie co ja mu w tym DOS-ie każę zrobić, to on mi beznamiętnie

odpisuje: złe połączenie lub instrukcja, nawet jak po trzydziestym razie napiszę „pocałuj mnie w dupę”, to i tak odpowie tak samo... Na szczęście, kiedy wejdzie się już na wyższe piętra tej budowli – programy Photoshop czy Corel – to już nie widać różnicy między Windows a Macintoshem”.

Tyle, jeśli chodzi o system operacyjny. Zaciekawito mnie jednak o wiele bardziej w jaki sposób artysta, który do perfekcji opanował technikę malarstwa olejnego, radził sobie na początku z techniką cyfrowa, z programami, które miały mu pomóc w pracy twórczej.

„Jak mam do wyboru namalować pejzaż górski za pomocą programu do grafiki trójwymiarowej (Bryce czy 3D Studio) albo za pomocą własnego pędzla, to ja się spocę nad tym Bryce'em – i zawsze to samo – jak góra będzie dobra, to dół będzie słaby i odwrotnie. Poza tym cały czas dręczy mnie jedna myśl: kiedy korzystam z takiego programu do 3D to zastanawiam się czy ja to sam zrobiłem, czy to może był już jakiś

gotowiec w programie, który wyskoczył mi po wciśnięciu Enter. I mam co do tego daleko idące wątpliwości. Tak więc wolę wziąć pędzel, szybko sobie namaluję... i i te góry, i perspektywę, i powietrze, i to w ogóle się nie męcząc, po prostu przy słuchaniu muzyki. Co innego robię na komputerze w programach rastrowych, czym innym jest malowanie, a programów 3D i grafiki wektorowej się na razie nie tykam”.

Skoro dowiedziałem się, że artysta koncentruje się przede wszystkim na grafice bitmapowej, nieuchronnym stało się zadanie pytania o to, w jaki sposób zbiera materiały do tworzonych prac. Skąd na przykład bierze zdjęcia służące jako podstawa do obróbki komputerowej?

„Wygląda to tak, że wychodzę na plac Bankowy i robię sześć rolek filmu ludzi przechodzących przez plac w nadziei, że fałdy z ich spódnic, koszul czy ich twarze do czegoś mi się przydadzą, że będę mógł je później gdzieś wkleić albo wyciąć. Na tej samej zasadzie robię zdjęcia znajomych, rozmaitych murów na Pradze, pejzaży. Pejzaży robię

najwięcej, bo musze mieć jakieś tło. Chmury natomiast fotografuję po prostu przez okno ze swojego mieszkania. Chmury muszą być obowiązkowo, bo okazuje się, że 90% rzeczy jakie w życiu oglądamy jest albo na tle chmur, albo ścian”.

Obrazy olejne Zdzisława Beksińskiego od prawie trzydziestu lat cieszą się powodzeniem nie tylko wśród krytyków i wielbicieli, ale również wśród kolekcjonerów. Mówiąc wprost: sprzedają się dobrze, istnieje na nie duży popyt. A jak wygląda sprawa z obrazami elektronicznymi? Czy ich tworzenie to praca zarobkowa czy zabawa? Czy malarz jest w stanie je sprzedać?

„To jest zabawa, która sprawia mi przyjemność. Nie dość, że nie mogę sprzedać, to jeszcze musze zarabiać obrazami olejnymi na to żeby móc się bawić przy komputerze. Jeśli by rzecz rozpatrywać w kategoriach ekonomicznych, to wsad w komputer, który nieustannie trzeba upgrade’ować – a to trzeba kupić nową wypalarkę, a to nowy skaner, nową płytę i procesor. To, co się z tego ma w sensie materialnym nijak się ma do

włożonych kosztów. W przypadku firmy reklamowej tak, ale ja to robię w formie prywatnej zabawy, to jest moja przyjemność. Sprzedawać nie sprzedaję, ale chętnie pokazuję po to, żeby udowodnić, że komputer jednak do czegoś się nadaje”.

A z jaką spotyka się reakcją pokazując swoje elektroniczne obrazy?

„Wie pan – mówi Beksiński – ogromna ilość tak zwanych koneserów, patrzy na to z daleko idącą rezerwą. Patrzą tak jakby zobaczyli g... na hamburgerze, pojawia się u nich ten niezapomniany wyraz zdziwienia... Albo pytają się mnie tak: przecież pan umie malować, po co panu komputer? Komputer jest w wyobrażeniach tych ludzi, wyobrażeniach tworzonych chyba przez nie najlepsze filmy: cudowna maszyna, która wszystko wie, wszystko sama robi, ale jest bardzo podejrzana. Oni sobie wyobrażają, że ja podchodzę do komputera i wpisuję polecenie na klawiaturze: „Zrób głowę starca”, a potem patrzę i znów na klawiaturze poprawiam: „Nie, nie taki, bardziej zmartwiony”. Takie jest wyobrażenie u ludzi i stąd potem mi mówią: fajne, ale to nie zrobiłeś ty, tylko

komputer. Pojawiają się wątpliwości także innej natury. Jedna znajoma, której moje prace komputerowe skądinąd podobały się, mówi: będę musiała kogoś spytać, czy to ma wartość artystyczną? Wreszcie są poważne zastrzeżenia, idące od strony kolekcjonerów, którzy kupując moje prace za swoje ciężko zarobione pieniądze, chcą mieć oryginał, unikat. Prace komputerowe na pewno nie są unikalne. Musi się albo uwierzyć artyście, że on więcej takiej pracy nie wydrukuje, albo że zachowa na dysku tylko jedną kopię”.

Strony WWW z

reprodukcjami dzieł

Zdzisława Beksińskiego :

- *Galeria Autorstwa*

Zdzisława Beksińskiego:

[http://www.webmarket.com.](http://www.webmarket.com)

[pl/beksinski/](http://www.webmarket.com/pl/beksinski/)

- *Galeria Zdzisława*

Beksińskiego:

<http://www.beksinski.art.pl/>

- *Beksiński:*

<http://www.kki.net.pl/joca/jo>

[ca.htm](http://www.kki.net.pl/joca/joca.htm)

- *The Fantastic Art. Of*

Zdzisław Beksiński:

- *Associazione Culturale*

Margonari

<http://space.tin.it/arte/fbar>

[cca/indexmercato.htm](http://space.tin.it/arte/fbarcca/indexmercato.htm)

Pytam Beksińskiego o naturalne miejsce wystawienia jego sztuki cyfrowej.

„Ja mam jak na dzisiejsze warunki stosunkowo dobry monitor i stosunkowo dobrą kartę graficzną. Moje prace powstają pod ten mój wysoki standard – na innych, słabszych

komputerach mogą wyglądać słabiej (i najczęściej wyglądają) i bardzo tracą przez ten fakt. Najlepszym rozwiązaniem byłby chyba druk bardzo wysokiej jakości. Zatem póki nie pojawi się dobry sprzęt w powszechnym użyciu, pozostaje jednak druk – rozpowszechniany na przykład w albumach. Ale w książce, w druku traci się przypisaną grafice komputerowej fluorescencję. Pojemność tonalna odbitki nawet na dobrym papierze jest dużo mniejsza niż pojemność tonalna monitora, który przecież „świeci” obrazem”.

Czy będzie możliwe obejrzenie elektronicznych prac artysty na dużym monitorze i z dobrą kartą graficzną, poza, oczywiście pracownią malarza?

„Istnieje na to szansa” –przyznaje Beksiński. „W lecie będę w Sanoku, moim rodzinnym mieście, wystawa moich najnowszych prac zarówno olejnych, jak i cyfrowych. Prace komputerowe byłyby tam pokazywane na monitorze. A ponieważ muzeum nie ma pieniędzy, więc podrzuciłem im pomysł, aby zwrócili się do dużej firmy komputerowej o

sponsorowanie. Firma się zgodziła, ale pod warunkiem, że udostępnię swoje prace w Internecie, bo oni by też zrobili stronę. W tym przypadku także się zgodziłem”.

Zatem tak naprawdę jedyna powszechnie dostępną formą rozpowszechniania elektronicznych prac Beksińskiego pozostaje Internet mimo wszystkich swoich ograniczeń. Przy okazji pytam malarza o jego pierwsze doświadczenia z Siecią.

„Wchodząc pierwszy raz do Internetu wyobrażałem sobie w swojej naiwności, że to będzie tak jak na filmie: obrazy będą się rozbudowywać w czasie rzeczywistym, będzie trzeci wymiar. Rzeczywistość szybko okazała się nieco mnie fascynująca. Ściąganie danych trwało długo, ściągał się jeden, potem drugi pasek, myślę sobie: już nie mam cierpliwości, żeby na to czekać.”

Lecz mimo tego pesymistycznego tonu Zdzisław Beksiński używa Sieci nie tylko do tego,

by poprzez nią eksponować swoje cyfrowe kolaże. Ściąga sobie informacje o programach, nowych urządzeniach, wymienia żywą korespondencję za pomocą poczty elektronicznej. Z faktu, że malarz używa najnowszych technik komputerowych, że jest bardzo dobrze zaznajomiony z nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, używa Internetu, można by nabrać przeświadczenia, że jest absolutnym fascynatem, bez zastrzeżeń zapatrzonym w technologię. Kiedy go o to pytam, odpowiada tonem jak najbardziej poważnym:

„Nie możemy sobie pozwolić na zachłystywanie się nową technologią” – stwierdza kategorycznie – „To, co dziś absolutnie zapiera dech w piersi, za 5 czy 10 lat będzie na stadionie X-lecia do kupienia jako dodatek do zegarka sprowadzonego z Rosji. Jeżeli nie damy czegoś z siebie, to sama technologia nam niczego nie załatwi. Nie można opierać doznań artystycznych o technologię, bo ona się zestarzeje błyskawicznie, najszybciej”.

Na zakończenie dodam od siebie tylko to, że „Galerię Autorską Zdzisława

Beksińskiego” warto odwiedzić z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, że wzbogaca naszą wątkę jeszcze zbiór stron WWW poświęconych sztuce plastycznej. Po drugie dlatego, że otrzymała ona namaszczenie samego twórcy – nie znajdą się więc tam dzieła przez artystę niechciane (w dodatku Beksiński zobowiązał się w miarę regularnego dosyłania nowych grafik). Jednak dla mnie osobiście najważniejszy jest chyba powód treści, a więc możliwość zapoznania się z pracami wykonanymi na komputerze przez znanego i doświadczonego artystę. I już choćby dlatego warto im się przyjrzeć.

Jacek Borowski

P.S. Pełną wersję „Galerii Autorskiej Zdzisława Beksińskiego” można znaleźć na dołączonej do niniejszego wydania Magazynu Internet płycie CD-ROM, do obejrzenia której serdecznie wszystkich namawiam.